

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/jozef-beck/93305,Ku-wojnie.html>



Odczyt Stanisława Cera, 7 kwietnia 1935 r. (fot. NAC)

ARTYKUŁ

Ku wojnie

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 14.07.2022

Rok 1935 przebiegał pod znakiem brzemiennej w skutki wydarzeń. W kwietniu weszła w życie nowa ustawa konstytucyjna.

Choć, czego świadomość miał sam Marszałek, uchwalono ją „dowcipem i trikiem” (sanacja niemająca w sejmie kwalifikowanej większości uciekła się do wybiegu, przyjmując jako projekt konstytucji przedstawione przez Stanisława Cara „tezy” i wykorzystując nieobecność posłów opozycyjnych), to jednak w istotny sposób zmieniała ona ustrojowy system II Rzeczypospolitej. Miejsce narodu, jako podmiotu praw, zastąpiła w niej idea celu nadrzędnego, którym był interes państwa jako całości. Państwo, w myśl obowiązującego odtąd zapisu konstytucyjnego, stawało się tym samym wspólnym dobrem wszystkich obywateli.



Stanisław Car (fot. NAC)

Prezydent reprezentował państwo na zewnątrz, stanowił o wojnie i pokoju, zawierał i ratyfikował umowy z innymi państwami. Co więcej, prezydent, jak niegdyś monarcha absolutny, otrzymywał szczególnego rodzaju uprawnienia, tzw. prerogatywy osobiste, niewymagające kontrasygnaty właściwego ministra.

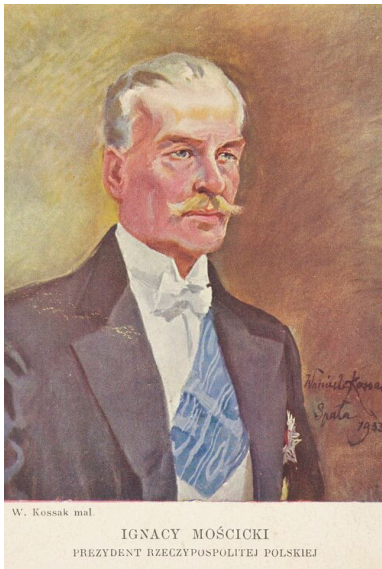
Jednolita i niepodzielna władza skupiała się w rękach prezydenta. On to, odpowiedzialny za los państwa „wobec Boga i historii”, miał troszczyć się o jego dobro, gotowość obronną, wreszcie – stanowisko zajmowane przez Polaków wśród narodów świata. Wszystkie inne organa państwowe – rząd, sejm, senat, siły zbrojne, sądy, kontrola państwowa – pozostawały pod zwierzchnictwem prezydenta.

Prezydent mianował, jak i odwoływał premiera, zwoływał i rozwiązywał obydwie izby parlamentu, zarządzał otwarciem, odroczeniem i zamykaniem ich sesji, był wreszcie zwierzchnikiem siły zbrojnej, również w okresie wojny. Prezydent reprezentował państwo na zewnątrz, stanowił o wojnie i pokoju, zawierał i ratyfikował umowy z innymi państwami. Co więcej, prezydent, jak niegdyś monarcha absolutny, otrzymywał szczególnego rodzaju uprawnienia, tzw. prerogatywy osobiste, niewymagające kontrasygnaty właściwego ministra. Należało do nich wskazywanie jednego z kandydatów na urząd prezydenta i zarządzanie głosowaniem powszechnego w tej sprawie, wyznaczanie następcy na czas wojny – co wkrótce okazało się jakże potrzebne, mianowanie i odwoływanie premiera, I prezesa Sądu Najwyższego, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, czyli w praktyce Naczelnego Wodza na wypadek wojny, powoływanie sędziów Trybunału Stanu oraz senatorów, którzy otrzymywali mandat z jego wyboru. Na mocy tychże prerogatyw prezydent mógł ponadto oddawać członków rządu pod sąd Trybunału Stanu, rozwiązywać obie izby przed upływem ich kadencji i, na koniec, stosować prawo łaski.

Swoisty paradoks historii sprawił, że konstytucja kwietniowa była ostatnim dokumentem, pod którym Marszałek złożył swój podpis.

Prezydent, już w trybie zwyczajnym, miał prawo wydawać dekrety, jak choćby takie, które dotyczyły organizacji rządu i administracji państwowej. Dysponował też vetem zawieszającym w zakresie ustawodawstwa, co wobec wstrzymania ustawy do czasu kolejnej sesji parlamentu blokowało ją co najmniej na rok.

Nie ulega wątpliwości, iż owo ogromne rozszerzenie uprawnień władzy wykonawczej było zarzuceniem zasad demokracji parlamentarnej, było przejściem na pole, jak ujmowali to prawnicy, demokratycznego cezaryzmu, czyli łagodnej, realizowanej w ramach prawnych, dyktatury wybitnej jednostki.



Portret Ignacego Mościckiego
autorstwa Wojciecha Kossaka
(fot. NAC)

O krok od spełnienia

Nie ulega też wątpliwości, iż olbrzymie kompetencje prezydenckie skrojono na wymiar jedyne, jak mniemano, zdolnego do udźwignięcia tego ciężaru człowieka – Piłsudskiego. Swoisty paradoks historii sprawił, że konstytucja kwietniowa była ostatnim dokumentem, pod którym Marszałek złożył swój podpis.

W 1935 r. Piłsudski był już śmiertelnie chory. Stan jego zdrowia pogorszył się gwałtownie w marcu, wtedy to polecił, by na czele gabinetu stanął Sławek. Nawet najbliżsi jednak nie dostrzegali jeszcze zagrożenia. Diagnoza lekarska, będąca nieodwołalnym wyrokiem, sformułowana została w dniu, w którym pod aktem konstytucyjnym składał swój podpis prezydent Mościcki, 23 kwietnia. Werdykt brzmiał: rak żołądka i wątroby. W niedzielę 12 maja, w rocznicę zamachu, o godzinie 8:45 wieczorem Piłsudski już nie żył.

Śmierć Marszałka, który spoczął w kryptach królewskich na Wawelu, była szokiem i wstrząsem, nawet dla jego najzagorzalszych przeciwników. Dominowało poczucie dotkliwej straty, odejścia kogoś, kto był w stanie nie tylko rozpoznać, ale i odsunąć zbliżające się niebezpieczeństwa.



Prezydent Ignacy Mościcki podpisuje nową konstytucję, 23 kwietnia 1935 r. (fot. NAC)

Polska pogrobowców

Poczucia bezpieczeństwa nie gwarantowali następcy Marszałka. Ani mianowany Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych gen. (od 10 listopada 1936 r. marszałek) Edward Rydz-Śmigły, ani nowy kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych, gen. Tadeusz Kasprzycki, ani sam prezydent Mościcki, który odkrył w sobie niemałe ambicje polityczne. Jednolity do tej pory obóz sanacyjny zaczął się zresztą rozpadać, ulegać, jak określił to Miedziński, dekompozycji. Efektem wewnątrzbozowych rozgrywek stało się wyeliminowanie upatrywanego na następcę Piłsudskiego Sławka (który po nieudanych dla sanacji wyborach we wrześniu 1935 r., gdyż wzięło w nich udział niespełna 47% uprawnionych do głosowania, rozwiązał BBWR) i wspierających go zwolenników rządów twardej ręki, czyli grupy pułkowników. O tym, co działo się na szczytach władzy, decydowała odtąd skupiona wokół Mościckiego tzw. „grupa zamkowa”. W jej obrębie na czołową postać wyrastał, zawiadujący skarbem, Eugeniusz Kwiatkowski.

Obok niej znajdowali się zwolennicy Rydza-Śmigłego, czyli „grupa GISZ-u”. Rezultatem zawartego kompromisu był gabinet, na czele którego stał od maja 1936 r. Felicjan Sławoj-Składkowski. Przez cały ten czas nikt nie kwestionował pozycji ministra Józefa Becka, człowieka kierującego z wyboru Marszałka polską polityką zagraniczną.

Przez cały ten czas nikt nie kwestionował pozycji ministra Józefa Becka, człowieka

kierującego z wyboru Marszałka polską polityką zagraniczną. Polityki kreowanej przez Becka nie dotyczyły wewnętrzne meandry i przesilenia.

Polityki kreowanej przez Becka nie dotyczyły wewnętrzne meandry i przesilenia. A był to przecież czas i radykalnego wzrostu nastrojów nacjonalistycznych, uzewnętrzniających się choćby w murach uczelni w awanturach i bójkach o wyraźnie antysemickim podłożu, i wybuchowej atmosfery na wsi, znajdującej swe ujście w wielkim strajku chłopskim latem 1937 r., i próby łączenia partii opozycyjnych, jak ta, którą pod patronatem Paderewskiego podjęli m.in. Sikorski, Witos, Korfanty i Haller (od siedziby genialnego pianisty określono ją mianem Frontu Morges). Co więcej, tendencje prawicowo-nacjonalistyczne przeniknęły do części obozu rządzącego, o czym wyraźnie świadczyła opublikowana w lutym 1937 r. deklaracja nowej reprezentującej go siły, czyli Obozu Zjednoczenia Narodowego (Ozonu). Zaostrzyły się wreszcie, czego trudno byłoby nie zauważyć, stosunki z mniejszościami narodowymi, zwłaszcza zaś z mniejszością ukraińską.

Wewnętrzne problemy w miarę upływu czasu przestaniały jednak coraz wyraźniej zagrożenia zewnętrzne.

Na becze prochu

Europejskiej stabilizacji w powszechnym odczuciu zagrażały w pierwszym rządzie Niemcy. W marcu 1935 r. rządzona przez Hitlera III Rzesza wprowadziła, gwałcąc tym samym ustalenia wersalskie, powszechny obowiązek służby wojskowej. W październiku tegoż roku armia włoska rozpoczęła działania zbrojne przeciwko Etiopii. Bierność, którą w tej sprawie zademonstrowały mocarstwa zachodnie, ośmieliła Hitlera do kolejnego agresywnego kroku. W marcu 1936 r. niemieckie oddziały wkroczyły do zdemilitaryzowanej Nadrenii.

Łamanie przez Hitlera kolejnych porozumień uznane zostało przez stronę polską za bardzo wymowny, a zarazem groźny, symptom. Tym razem reakcja rządu polskiego była stanowcza. Ambasador Francji, wezwany przez Becka, usłyszał z jego ust, że Polska

„pozostanie wierna swoim zobowiązaniom sojuszniczym”.

Oznaczało to, innymi słowy, gotowość do zbrojnego wsparcia Francji w razie jej konfliktu z III Rzeszą. Beck, w przeciwieństwie do Rydza-Śmigłego, nie wierzył jednak w to, że aliantka Polski wystąpi w sposób stanowczy.

Miał rację. Obydwa zachodnie mocarstwa, i Francja, i Wielka Brytania, wołały nie drażnić Hitlera.

Pozycja Polski zdawała się ulegać wzmocnieniu. Jesienią 1936 r. w jednoznaczny sposób odrzuciła ona zatem myśl udziału w pakcie antykominternowskim, utrzymując poprawne stosunki zarówno z Niemcami (pomimo pogorszenia się położenia mniejszości polskiej w Rzeszy oraz antypolskich incydentów w Gdańsku), jak i ZSRS.

A był to, jak twierdzą kompetentni badacze, ostatni moment, by zatrzymać wodza III Rzeszy. Wszelki, nawet najmniejszy, opór zbrojny sprawiłby, że byłby on zmuszony dać swym wojskom hasło odwrotu. Oporu jednak nie było.

Linia polskiej polityki zagranicznej nie uległa zmianie, ale pod naciskiem kół wojskowych w 1936 r. podjęto decyzję o zacieśnieniu sojuszu z Francją. Stało się to podczas wizyty Rydza-Śmigłego nad Sekwaną na przełomie sierpnia i września 1936 r. I choć nie sprecyzowano zobowiązań wojskowych Francji wobec Polski, to jednak przywrócono pełną ważność układowi politycznemu z 1921 r. Ponadto Rydz-Śmigły przywoził ze sobą zobowiązanie do przekazania Polsce pożyczki w wysokości 2 mld franków, przeznaczonej przede wszystkim na dozbrojenie.

Pozycja Polski zdawała się ulegać wzmocnieniu. Jesienią 1936 r. w jednoznaczny sposób odrzuciła ona zatem myśl udziału w pakcie antykominternowskim, utrzymując poprawne stosunki zarówno z Niemcami (pomimo pogorszenia się położenia mniejszości polskiej w Rzeszy oraz antypolskich incydentów w Gdańsku), jak i ZSRS. Spokojnie przyjęto też w Warszawie włączenie do Rzeszy Austrii (Anschluss) i wykorzystano to wydarzenie do wymuszenia na rządzie litewskim nawiązania pomiędzy Warszawą a Kownem stosunków dyplomatycznych.

Czas dramatycznych wydarzeń miał jednak dopiero nadejść, 1938 r. okazał się bowiem ostatnim rokiem pokoju.



Józef Beck (fot. NAC)

Tekst stanowi fragment książki „Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski” (2019)
Całość publikacji dostępna w wersji drukowanej w księgarni internetowej ipn.poczytaj.pl

COFNIJ SIĘ